Rok XXIV. We Lwowie, dnia 21. września 1917. Nr. 38.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 13·— K.
półroczna . 7·— „
kwartalna . 3·50 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 54.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Na jubileusz Jasnogórskiej Królowej Polski.

1717—1917.

(Dokończenie).

II.

Po bohaterskiej obronie Jasnej Góry, kiedy uroczyste „Te Deum" X. Kordeckiego stało się surmą bojową, budzącą naród cały do obrony przed najezdcą — powraca i król wygnaniec do kraju. Staje we Lwowie i chcąc sobie zapewnić ostateczne zwycięstwo, przez uroczysty akt ślubów oddaje siebie i królestwo swoje opiece Maryi. Dnia więc pierwszego kwietnia 1656 roku w katedrze lwowskiej przed ołtarzem Najśw. Panny Łaskawej wypowiada nigdy nie zapomnianą, a niestety dotąd nie spełnioną przysięgę:

„Wielka Boga Człowieka Matko, Panno Najświętsza! Ja Jan Kazimierz... Ciebie dziś za Opiekunkę moją i za Królowę królestwa mojego obieram... Obiecuję nadto i ślubuję, że jeżeli za wielowładną przyczyną Twoją... nad nieprzyjaciółmi, a osobliwie nad Szwedami zwycięstwo otrzymam, u Stolicy Apostolskiej starać się będę, aby ten dzień na podziękowanie za tę łaskę Tobie i Synowi Twojemu, corocznie jako uroczysty i święty na wieki obchodzono i z biskupami Królestwa mojego dołożę starania, aby to, co obiecuję, od ludu mojego dopełnione było".

(Potem następował ślub drugi, dotyczący poprawy losu klas uciemiężonych w Polsce. Nas obchodzi tu głównie pierwszy, choć obu nie dopełniono).

Otóż w kilka lat później już król Jan Kazimierz nad nieprzyjaciółmi, a osobliwie nad Szwedami zupełne zwycięstwo otrzymał, lecz ani sam, ani następni królowie z biskupami swego królestwa nie poczynili starań u Stolicy Apostolskiej, by uzyskać doroczne, obchodzone na całym obszarze ziem polskich święto ku czci Królowej Polski. Potem zaś królów zabrakło, a biskupi, choćby i chcieli, prosić o taką uroczystość nie mogli. I ślub ów królewski, złożony w imieniu narodu Najśw. Dziewicy, spełzł na niczem.

Starania zaś Jana Kazimierza, jeśli były jakie w tej mierze, to dały tylko mieszkańcom Lwowa jeszcze jedną piękną chwilę.

Wkrótce po owych uroczystych ślubach bawił król z całym dworem na nabożeństwie w kościele jezuickim św. Piotra i Pawła. Było ono widocznie z góry uplanowane, albowiem podczas odmawiania Litanii do Matki Boskiej nuncyusz, Piotr Vidoni, przyszedłszy do „Baranku Boży", nagle się zatrzymał. Zgromadzeni w świątyni naraz usłyszeli wezwanie niezwyczajne: „Regina Poloniae!" zawołał nuncyusz i trzykroć ponawiał wezwanie, a obecni chórem potrzykroć odpowiadali, zapewne z drżeniem radości w sercu: Ora pro nobis!

Lecz jednorazowe wezwanie w litaniach — to jeszcze nie coroczna, zatwierdzona przez Stolicę świętą i obchodzona w całym narodzie uroczystość Królowej Polski. Już z górą dwieście pięćdziesiąt lat upłynęło od chwili złożenia ślubów, a Matka Boga dotąd czeka na ich spełnienie. Dotąd dwie zaledwie galicyjskie dyecezye posiadają uzyskane z Rzymu święto Królowej Polskiej. Lecz dwie dyecezye to jeszcze nie cała Polska. I tak ten ślub narodowy jest dotąd — nie spełniony i wciąż dopomina się o swe spełnienie, jako więcej niż „nobile verbum" całego narodu wobec nieba. Jakoż, zdaje się, czas jego spełnienia właśnie nadchodzi.

Oto z każdym rokiem wojny światowej pryskają coraz wyraźniej kordony nasze i — ufamy w Bogu — prysną całkiem. Przeszkody zewnętrzne, które nie pozwalały dotąd czynić starań u Stolicy Apostolskiej o tak wielkie święto narodowe — zostaną więc usunięte. A tymczasem cześć Królowej Polski rozszerza się coraz bardziej w narodzie i tam, gdzie dotąd kościelnego święta jeszcze niema. Dość przypomnieć, że

dziesięć tysięcy Sodalisów polskich stoi pod Jej sztandarem i że w dwa ostatnie święta majowe ku czci Królowej Polski w całym kraju, na życzenie Najprz. XX. Biskupów, zanosiliśmy modlitwy za Ojca św. (w r. 1916) i za wolność ojczyzny (w r. 1917). Jasna Góra spowodowała przed dwu wiekami króla i naród do złożenia uroczystego ślubów ku czci Królowej Polski — Jasna Góra również powinnaby je uwieńczyć wreszcie przez spełnienie. I gdyby tak ze zbliżającym się obchodem jubileuszu koronacyi Matki Boskiej Częstochowskiej połączyć uzyskaną od Stolicy świętej, a pierwszą dla całego narodu uroczystość Królowej Polski — i dawny a nie przedawniony ślub narodowy wreszcie spełnić — wówczas możnaby w całej Polsce potężniej rozdzwonić świątynie, a z nimi serca Polaków i nadać zmartwychwstającej ojczyźnie rozmach wielki w kierunku katolickim.

Zdaje się, że dopiero w supozycyi połączenia dwu tych uroczystości: jubileuszu Jasnej Góry z pierwszem dla całej Polski świętem Królowej Polski — nabierają nieco więcej siły i barwy żywotnej poruszane tu i ówdzie w kołach duchowieństwa i świeckich katolików pewne myśli, czy plany, dotyczące przygotowania jaknajuroczystszego obchodu na jubileusz Częstochowy. Oto one, jak się przedstawiają w zarysie.

W okresie dalszym, poprzedzającym tę podwójną uroczystość, miałyby więc miejsce urządzone ile możności w całym kraju misye i rekolekcye dla wszystkich stanów. Byłoby to po wiekach niewoli i po klęskach obecnej wojny pożądane a olbrzymie i po bożemu pojęte „Sursum Corda“ dla całej Polski. Potem na samą uroczystość przyszłyby jak zwykle pielgrzymki ludu do Częstochowy, a dla katolików z inteligencyi — wielki zjazd katolicki na Jasnej Górze. Po wieku bowiem rozbicia potrzebne jest zjednoczenie na wielką skalę, celem podania sobie rąk do zgodnej, wspólnej pracy i porozumienia się co do planu przyszłych działań. Ta potrzeba szczególnie dotyka sfer, powołanych przed innemi do ujęcia steru rządów w zjednoczonym kraju. Ponieważ zaś rola przewodnia w wielkiej mierze przypada w udziale także duchowieństwu, więc w owych planach obok Zjazdu katolickiego całej Polski widnieje również i dla duchowieństwa zjazd swego rodzaju — wspólny Synod na Jasnej Górze, w czasie najbliższym obchodowi jubileuszu. Jeden z Sodalisów rzucił nawet myśl[1]), by pierwszy sejm narodu i wybór króla odbył się również na Jasnej Górze. W ten sposób i nad najwyższym aktem narodu czuwałaby Ta, której przed wiekami oddaliśmy naszą koronę i berło. Jej natchnienie wskazałoby nam króla według Serca Bożego i doprowadziłoby może do spełnienia drugiego ślubu Jana Kazimierza, dotyczącego poprawy losu klas ubogich.

Wówczas nie możnaby już nam zarzucić, że ślubów narodowych, uczynionych niebu, nie spełniamy.

Gdyby piękne te myśli za łaską Bożą choć w części urzeczywistniono, zapewne, że nie byłoby dla nich wspanialszego palladyum nad Jasną Górę.

[1]) Sodalis Marianus, 1916, styczeń.

III. Tytuł i tron Królowej Polski.

Jeszcze jedną myśl nasuwa jubileusz Jasnej Góry W związku z obroną Częstochowy przez Kordeckiego stoi tytuł Królowej Polski, nadany Maryi w publicznych ślubach Jana Kazimierza. W nie mniej ścisłym związku z tą obroną stoi również późniejsza koronacya obrazu, który dla Polaków coraz powszechniej staje się wizerunkiem Królowej Polski.

Królowa Polski! Skąd się wziął ten tytuł, od tylu wieków rzewną czcią otoczony? Skąd przyszedł i czemu dla siebie wybrał Jasną Górę?

Na pierwsze pytanie odpowiada książę Albrecht Stanisław Radziwiłł, kanclerz W. X. Litewskiego, w swej książce dwakroć wydanej (r. 1635 i 1650) w Krakowie, która nosi tytuł: „Dyszkurs nabożny z kilku słów wzięty o wysławieniu Nayświętszey Panny Bogarodzicy Maryey“. W rozdziale czwartym drugiego wydania na str. 212 pisze on:

„Był zakonnik świątobliwy, któregom ia znał Societatis Jesu w Neapolim mieście włoskim, imieniem Julius Mancinelli, ten tak się podnosił w bogomyślności y w dziwnych rozmyślaniach, osobliwie ku Nayświętszey Pannie, że też często z nią rozmawiał y cieszył oczy swoie widzeniem, iakie na tym placu niedoskonałości bydź mogło. Raz rozpalony będąc miłością duchowną y chcąc ią nazwiskiem do serca iey przypadaiącym nazwać, pytał, iakimby tytułem poćcic mógł, otrzymał respons od Maryey: zów mię Królową Polską“[1]).

Byłby to więc tytuł objawiony przez Samą Najśw. Dziewicę. Oprócz księcia Radziwiłła posiadamy na to innych świadków współczesnych.

W życiorysie sławnego z pism ascetycznych X. Mikołaja Łęczyckiego, opowiada X. Balbinus[2]), że na własne oczy oglądał list X. Juliusza Mancinelli, pisany do tegoż polskiego Jezuity. A głośny kaznodzieja i świadek owych czasów, X. Tomasz Młodzianowski, określa nawet bliżej czas, w którym to objawienie mogło mieć miejsce.

Oto jego słowa: „Szła na chocimską wojnę (1621 r.) Bogarodzica Panna, gdy pod ten czas się Królową Polską nazwała i wygraliśmy“...

Tytuł ten objawiony Królowej Polski był najpierw ze czcią przechowywany w murach zakonnych Towarzy-

[1]) Świątobliwy ten kapłan, wsławiony darem proroctw, licznymi cudami i objawieniami od Boga, wstąpił do Towarzystwa Jezusowego dziesięć lat przed św. Stanisławem Kostką. Po długoletnich pracach apostolskich na Wschodzie, zwłaszcza w Konstantynopolu odbytych, wrócił do Włoch i umarł dnia 14. sierpnia 1618 roku w Neapolu, w 81 roku życia. Krótki rys jego życia skreślił X. Wielewicki w dyaryuszu domu św. Barbary, wydanym przez X. Prałata Władysława Chotkowskiego.

[2]) Por. artykuł: „Mikołaj Łęczycki, asceta XVII. wieku“. X. Jan Badeni — Zbiorowe pisma — Kraków. Niestety list ten prawdopodobnie spłonął przy pożarze Kowna, razem z wszystkiem, co pozostało po X. Łęczyckim, nie wyłączając jego trumny.

stwa Jezusowego w Polsce, aż po obronie Jasnej Góry wypowiedział go publicznie król, który w pewnym czasie w listach do brata Władysława podpisywał się, jako „Joannes Casimirus, Novitius Societatis Jesu". Z tradycyą o objawionym przez Najśw. Dziewicę tytule Królowej Polski mógł się spotkać i wśród polskich Jezuitów i może także we Włoszech. Jako dowód, że tradycya ta żyła wśród pierwszych, służy publikacya na dwóchsetny jubileusz zatwierdzenia zakonu w r. 1740. W kalendarzu jezuickim większym, pod datą 14. sierpnia pisze X. Jan Poszakowski o zmarłym w tym dniu 1618 roku X. Mancinellim, że „litanie mówiąc, usłyszał od Najświętszej Panny: „A czemu mię Królową Polską nie zowiesz? bo ja to Królestwo wielce kocham dla osobliwego ku mnie nabożeństwa".

Kiedy X. Poszakowski pisał te słowa, już było po koronacyi Jasnogórskiego obrazu. Królowa Polski już była sobie obrała widzialny tron w Częstochowie. I na ten temat jeszcze uwag kilka.

Wiadomo ogólnie, że liczne i wielkie cuda, których proszący doznawali w Częstochowie, a zwłaszcza wielka pomoc, jakiej doświadczył cały naród w chwili swego „Potopu", zjednały dla Jasnej Góry w sercach Polaków niezwykłą cześć i przyozdobiły ten przybytek w jakiś królewski blask i Majestat, najzupełniej odpowiadający siedzibie Królowej Polski. Nic też dziwnego, że ten piękny i drogi tytuł Maryi oplótł się niejako nakształt wieńca dokoła stóp Jasnej Góry, czyniąc z niej tron Królowej wielkiego i ciężko doświadczonego narodu.

Nieco inaczej tłumaczą tę królewską wielkość Jasnej Góry dawna legenda i kroniki Jasnogórskiego klasztoru.

Legenda opowiada, że św. Wojciech, udając się na dwór Chrobrego, odprawił na częstochowskiem wzgórzu mszę św. Spodobała mu się piękna okolica i pytał o jej nazwę. „Czarna góra" brzmiała odpowiedź. Wówczas święty mąż rozkazał wznieść krzyż na miejscu, gdzie przed chwilą stał ołtarz i powiedział proroczo: Od chwili Najśw. ofiary tu spełnionej nie będzie to Czarna, ale Jasna Góra".

Niemal to samo czytamy w kronikach Jasnej Góry [1]).

Kiedy kto z kapłanów, nawiedzających klasztor, pragnie mieć mszę św. o godz. 6 rano przed ołtarzem Matki Boskiej, otrzymuje na to pozwolenie pod jednym warunkiem, że przyjmie intencyę stałe na tę godzinę naznaczoną.

Jakaż to intencya? — pyta kapłan.

Za Polskę — brzmi odpowiedź zakonnika.

Za Polskę? — A jak dawna to intencya? zagadnie ten i ów zdziwiony.

To starożytna fundacya — otrzymuje krótką odpowiedź.

A jeśli zaciekawiony kapłan chce zbadać rzecz dalej i otworzy dawne dzieje Jasnej Góry — dowiaduje się, że przed półtysiącem lat król Władysław Jagiełło, bawiąc w Częstochowie, pozostawił fundacyę wieczystej mszy św. za Polskę i swój dom królewski.

O starożytnej fundacyi słyszy się w zakrystyi, o starożytnej fundacyi również mówią kroniki. Czy obydwie te fundacye nie są właściwie jedną i tą samą fundacyą króla Jagiełły? [1]).

Gdyby tak było, wówczas z punktu widzenia wiary wiemy, komu zawdzięczać królewską wielkość Jasnej Góry: ofierze mszy św. Oto codzień przez tyle wieków, wśród tylu burz i wydarzeń dziejowych, zjawiał się o godzinie 6 rano przed ołtarzem Maryi kapłan i jakby na królewskiej audyencyi, w Imię Najmilszego Jej Syna błagał Ją za Polskę... Głos krwi Baranka bez zmazy nie mógł być nie wysłuchany. I stanęła wśród naszych łanów Jasna Góra we wspaniałej gloryi — jako tron Królowej Polski, — a ufamy, że stanie w większej jeszcze...

* * *

Zygmunt Krasiński ma w swym Przedświcie znaną wizyę. Zmartwychwstająca do nowego w duchu Bożym bytu politycznego Polska postępuje we wspaniałej procesyi z Królową swoją na czele. Wieszcz widzi i opisuje tę Niebiankę:

...„Ot! Z błękitów i szkarłatów
Już otęcza Ją przesłona.
Na tle pereł, na tle z kwiatów
Dyamentowa lśni korona.
W krzyż na piersiach zwite dłonie,
Złote gwiazdy na Jej łonie.
Czy poznajesz ty, kto Ona?
Witaj! witaj! — To Królowa,
Po swym ludu długo wdowa,
I dziś wraca w tej koronie,
Którą w Polskiej Częstochowie
Niegdyś dali Jej Ojcowie,
I tych ojców przez te tonie
Patrz! prowadzi..." —

Na czele zmartwychwstającego narodu — Jasnogórska Królowa Polski. Z Nią orszak — duchy ojców.

Obyśmy z Nią i z Ojców duchami mogli za nastaniem pokoju kroczyć wśród dźwięku dzwonów jubileuszowych Jasnej Góry do radosnego „Te Deum" i „Veni Creator"!

Stanisław Maciątek T. J.

Ogłoszenie przez Stolicę Apostolską nowego kodeksu prawa kościelnego

i związane z tym faktem zadania niższych prawodawców kościelnych i katolickich kanonistów

(Ciąg dalszy).

Z porównania z ogłoszonym i zatwierdzonym kodeksem wynika, że różni się on od niego nie tylko

---

[1]) Mensa Nasaraea. (Cuda i dzieje Częstochowy). X. Kiedrzyński — Częstochowa 1773.

[1]) Na zapytanie o to, autor artykułu nie otrzymał dotąd odpowiedzi.

zewnętrznie (o czem napomknęliśmy), tem mianowicie, że brulion wydany z notami źródłowemi, których brak w tekście urzędowym, posiadającym natomiast dodatek źródłowy, ale różni się także, acz nieznacznie, samem ujęciem niektórych praw i ustaw. Nie pora na tem miejscu rozbierać szczegół po szczególe: taka praca nadaje się przewybornie do osobnej rozprawy, ciekawej dla prawników przynajmniej, wystarczy podać ten, lub ów przykład: Kodeks urzędowy rozciąga przeszkodę, nie dopuszczającą do ważnego małżeństwa, a wypływającą z pokrewieństwa, po stopień trzeci włącznie (jak już powiedzieliśmy), brulion ograniczał się na stopień drugi, tak przy pokrewieństwie, jak i przy powinowactwie (ex copula licita); na tym drugim punkcie schodzą się ze sobą i projekt do prawa i prawo, nowo ogłoszone. Za drugi przykład rozbieżności kodeksu i schematu posłużyć mogą przepisy, odnoszące się do zakonów. Schemat ten odstępował w nierównie znaczniejszej mierze od prawa dotychczasowego, poddając zakony (jednakowoż nie odnośnie do ich wewnętrznego ustroju) o wiele bardziej wpływom i nadzorowi biskupów. Kodeks ogłoszony przez Benedykta XV. łagodzi te obostrzenia i powraca prawie zupełnie znowu do prawa dawniejszego, poprzestając prawie tylko na zebraniu go i ugrupowaniu, jakoteż na jaśniejszem wyłożeniu, a tylko nieliczne wprowadzając odmiany, nie licząc tych, które już weszły w życie za Piusa X. w moc wydanych przezeń dekretów i konstytucyi.

Nowy zbiór prawa kościelnego zacznie obowiązywać (nb. w granicach i z wyjątkami kilkakrotnie przez nas oznaczonymi) od Zielonych Świąt roku przyszłego, to znaczy od dnia 19-go maja roku 1918-go; „ażeby (jak pisze Ojciec Święty w konstytucyi ogłaszającej go katolickiemu społeczeństwu) wszyscy, których to jest obowiązkiem, mogli dokładnie poznać i zgruntować przepisy i postanowienia tego kodeksu, zanim on wejdzie w życie i praktykę“ [1]).

I oto stajemy wobec dwóch ważnych, a trudnych do rozwiązania zagadnień, jaką mają wybrać drogę nasi prawodawcy niżsi, biskupi i inni ordynaryusze, posiadający władzę biskupią, względnie zbliżoną do niej, nie posiadający atoli święceń biskupich, albo, chociaż biskupi ze święceń, nie pełniący w całej pełni ich obowiązków, pozbawieni całkowitej ich władzy.

Pierwsze pytanie: jakich należy chwycić się środków, ażeby w czasie stosunkowo nader krótkim zapoznać kler poszczególnych okręgów (prowincyi klasztornych, dyecezyi itd.), a także i ludzi świeckich, o ile to będzie potrzebne i celowe, z prawami, pomieszczonemi w nowym zbiorze? Najprostszym sposobem zdawałoby się (w myśl dawnych zwyczajów i prawa dotychczasowego) zwołać synod prowincyonalny, na nim przyjąć uroczyście i z powinnem posłuszeństwem nową księgę ustaw i naradzić się, w jaki sposób rozszerzyć ją po dyecezyach i innych częściach składających prowincyę, czy tylko łączących się z nią w chwilach wyjątkowych (biskupstwa zależne wprost od Stolicy Świętej, arcybiskupstwa bez sufraganii). Obecnie atoli o zwołaniu synodu prowincyonalnego, nie tylko u nas, ale i w całym może katolickim świecie i mowy chyba być nie może, a urządzane teraz nawet dość często zjazdy i konferencye biskupów synodu zastąpić bynajmniej nie mogą; nikt też nie uważa ich za równoważnik tamtych. Konferencye dzisiejsze są to zjazdy samych tylko biskupów, przynależnych niekiedy do prowincyi całego narodu, czy państwa, a zatem postanowienia zapadłe na nich mogą mieć li tylko charakter dyrektywy, wynikającej ze zgodności zapatrywania się większości na przedłożone kwestye; brak takiej większości, rozbieżność zdań wypływa z różnicy potrzeb i stosunków nadmiernie obszernych nieraz terytoryów, których kościelni przedstawiciele zbierają się na taką konferencyę. W konferencyach biskupów galicyjskich biorą ponadto udział i ordynaryusze innych, wschodnich obrządków: tych ostatnich, jak pisaliśmy, nowy kodeks nie wiąże, ogólnie rzeczy biorąc. W każdym razie konferencye, choćby i całego państwa biskupi wzięli w nich udział, nie mają tej powagi, z punktu prawnego oczywiście, którą ma synod prowincyonalny, mają charakter raczej prywatny, poufny, nadają się, co prawda, do omawiania spraw najróżnorodniejszej natury, ale praw, w ścisłem tego słowa znaczeniu wydawać nie mogą, gdyż każdy metropolita, biorący w nich udział, ma równą władzę [1]); ich uchwały są, co najwyżej, źródłem prawa, o ile otrzymają moc prawną w poszczególnych prowincyach i ich częściach składowych.

Tak więc i narady biskupów i ich postanowienia, tyczące się sposobów ogłoszenia nowego kodeksu, nie miałyby mocy prawa, dopókiby każdy biskup, czy też biskupi tej, lub owej prowincyi wraz ze swym metropolitą nie nadali im tej mocy obowiązującej.

Ale każdy to widzi i ocenia brak czasu, a to tem bardziej, że np. u nas, w Galicyi, nie ma jeszcze dostatecznej, by i najskromniej rachując, ilości egzemplarzy nowego kodeksu. Któż teraz może już przewidzieć, kiedy to przynajmniej dziekani będą w posiadaniu tej, koniecznej dla nich księgi praw i przepisów ogólno-kościelnych? A tu dzień 19-go maja zbliża się krokiem niepowstrzymanym, nadejdzie prędzej może, aniżeli otrzymać zdołamy wystarczającą liczbę egzemplarzy: troska tem bardziej uzasadniona, że prawa własności kodeksu zastrzeżone Stolicy Świętej, że więc nie wolno nikomu wedle upodobania, lub potrzeby nawet przedrukowywać samowolnie nowego zbioru prawa kościelnego, bez naruszania tychże praw własności.

Na razie zatem byłoby może wskazane, a do wykonania najłatwiejsze, gdyby ordynaryusze (w najobszerniejszem znaczeniu tego słowa), a zatem biskupi, administratorzy dyecezyi i inni rządcy kościelni, mający istotną juryzdykcyę, gdyby więc ci wszyscy wybrali, każdy w okręgu sobie zwierzonym i podległym, kilku, albo nawet i kilkunastu kanonistów, obznajomionych gruntownie i dokładnie z prawem kościelnem, umiejących przytem oryentować się łatwo, trafnie i szybko w nowym chociażby po części dla siebie ma-

[1]) Konstytucya „Providentissima Mater Ecclesia“.

[1]) Co innego synody prymasów gnieźnieńskich: prymas był zwierzchnikiem obydwóch prowincyi kościelnych w Polsce.

teryale. Niech oni, po należytem przerobieniu i przetrawieniu treści przedłożonego sobie nowego kodeksu (co im w każdym razie sprawi mniejszą trudność, aniżeli nie prawnikom i znacznie mniej zabierze im czasu), urządzają cykle wykładów i dla duchowieństwa, zwłaszcza parafialnego, a także dla ludzi świeckich, w których, ręczymy, znajdą chętnych i wdzięcznych słuchaczy [1]).

Nie chodzi tu, rzecz oczywista, o jakieś naukowe prelekcye (na ten punkt musieliby ordynaryusze silny położyć nacisk, bo w przeciwnym razie nie dojdą prawdopodobnie do celu wytkniętego), o jakieś suche, źródłowe zagłębianie się w genezę, rozwój itd. itd. tego, lub owego paoragrafu. Na to przyjdzie stosowna pora później. Teraz rozchodzi się wyłącznie o wykazanie różnic pomiędzy prawem jeszcze istniejącem, a prawem, pomieszczonem w pięciu księgach kodeksu nowego [2]) i to w sposób możliwie zwięzły, a jasny i przejrzysty, przy czem i forma wykładu, o ile będzie lekka i pociągająca, nie małą może odegrać rolę. Chodzi też o zebranie w osobną grupę i przedstawienie słuchaczom tych zupełnie nowych przepisów prawnych, których nie mieściły w sobie dawne i nowsze zbiory dekretałów, względnie luźnie rozproszone ustawy, tak liczne przecież, ale liczące się, jak naturalna, z potrzebami swego czasu, zawadzające tu i ówdzie o stosunki minione, ale w niektórych działach nie odpowiadające już naszym stosunkom kościelnym i społecznym, domagające się przeto uzupełnień, których nam dostarcza właśnie nowy kodeks.

(C. d. n.) *X. St. Wysocki.*

W sprawie stosunku duchowieństwa do partyi „Piasta".

Już kilkakrotnie wyraziliśmy w „Gazecie Kościelnej" zdanie swoje o działalności ludowców, grupujących się wokoło „Piasta" i byliśmy także zniewoleni do polemiki z tem pismem (chociaż wogóle polemizujemy rzadko i niechętnie). I tak powtórzyliśmy w r. 1914 (w nrze 2 G. K.) artykuł „Ludu Katolickiego", w którym tygodnik ten wypowiedział kilka bardzo trafnych uwag o programie „Piasta", zarzucając mu między innemi, że bardzo niejasno określił swój stosunek do „Przyjaciela Ludu". „Piast" powinien był i według naszego zdania odrazu i stanowczo oświadczyć, że nie będzie pisał w duchu „Przyjaciela ludu", który tyle zrobił złego swojemi napaściami na duchowieństwo, — powinien był uczynić to tem bardziej dlatego, że redaktorzy jego Bojko i Witos należeli dawniej do najwybitniejszych współpracowników „Przyjaciela ludu" i pozostali przywódcami partyi ludowców. Tymczasem oni poprzestali na ogólnikowem zapewnieniu, że są katolikami i chcą żyć w zgodzie z duchowieństwem, — zastrzegli sobie tylko swobodę zdania w sprawach politycznych.

Ale zgoda ich z duchowieństwem nie trwała długo, bo nie mogli znosić cierpliwie współzawodnictwa „Ludu katolickiego" i dążeń duchowieństwa do utworzenia stronnictwa, któreby skupiło lud pod sztandarem katolickim. Nie występowali otwarcie przeciw Kościołowi, bo wiedzieli, że za takiem hasłem nie poszłyby rzesze ludowe, tylko przeciw księżom tarnowskim, przyczem starali się zawsze pozyskiwać dla siebie pewne jednostki z pośród duchowieństwa, które miały zasłaniać ich przed zarzutami innych, a nawet Biskupów. Znaleźli się też kapłani, chociaż bardzo nieliczni, którzy dali się zwieść Piastowcom i nie widzieli nic zdrożnego w ich dążeniach.

Przywódcy Piastowców zapewniali także swego Biskupa o swojej prawowierności, ale nie chcieli podpisać d. 12-go czerwca r. 1914 deklaracyi im przedłożonej, której tekst był następujący: [1]) „Niniejszem uznajemy: 1° że religia katolicka jest jedynie prawdziwa i jedynie zbawiająca; 2° że jest ścisłym obowiązkiem katolika posłuszeństwo Władzy kościelnej, t. zn. Papieżowi i prawowitemu Biskupowi dyecezyalnemu w rzeczach wiary i moralności; 3° że Biskup ma prawo i obowiązek zakazywać pism i gazet, które uważa za szkodliwe dla dobra dusz a dobry katolik powinien się do tego zakazu stosować; 4° że pisma dawnej partyi ludowców, a w szczególności „Przyjaciel ludu" przez szerzenie buntu przeciw Władzy Kościelnej wywierały szkodliwy wpływ pod względem religijnym i wyrażamy żal, żeśmy je popierali; 5° uznajemy w kapłanach przewodników duchownych i potępiamy antyklerykalizm jako duchowi Kościoła katolickiego przeciwny".

Odmowę tę zatwierdziła d. 18-go czerwca r. 1914 „Rada naczelna" Piastowców i oświadczyła, że „nie może zgodzić się na postulat, dążący do zapewnienia klerowi bezwzględnego zwierzchnictwa w życiu politycznem", że pragnie dobrych stosunków i współpracy z duchowieństwem w pracach społecznych i wyraża zadowolenie, że znaczna część duchowieństwa zachowuje się wobec odrodzonego P. S. L. neutralnie, a często przychylnie. Ponieważ jednak w dyecezyi tarnowskiej wypowiedział kler bezwzględną walkę odrodzonemu P. S. L., a próby porozumienia się z tym klerem spełzły na niczem — wydział Rady ludowej P. S. L. uważa za konieczne przeprowadzenie w dyecezyi tarnowskiej, narzuconej nam walki obronnej ze stronnictwem tarnow-

---

[1]) Nie wspominamy już tu nawet, że część III. księgi II. (de personis) nosi nagłówek „de laicis", zwracamy natomiast uwagę, że nieznajomość prawa kościelnego jest niekiedy powodem najfałszywszego zawiązania węzła intrygi w powieściach autorów nie bylejakich, że uderza dziwnie fałszywem brzmieniem przy znanem wysokiem niekiedy wykształceniem autora w innych kierunkach, w historyi np. Przypomnijmy sobie powieść Kaczkowskiego, najlepszą może: „Olbrachtowi rycerze". Jakaż tam nieświadomość prawa małżeńskiego! Albo zakończenie Maupassanta, „Bel-ami", Bourgeta „Po stopniach", Widmo" (powieści z ostatniej epoki tego wielkiego pisarza) zdradzają też same braki.

[2]) Przykład taki zestawienia prawa szczegółowego polskiego z prawem powszechnem (na on czas i ze względu na stan studyów prawniczych u nas wcale znamienny) znachodzimy w Archiwum teologicznem, wydawanem przez dwa lata tylko przez X. Jabczyńskiego w Poznaniu pt. „Różnice prawa Kościoła polskiego od powszechnego prawa kościelnego" (Rok I. 1836. str. 52-63).

[1]) Por. G. K. z r. 1914, str. 305.

skiego kleru, celem utrzymania i umocnienia organizacyi P. S. L." [1]).

Zerwawszy ze Stapińskim, sądzili Piastowcy (jak pisaliśmy w nrze 28 G. K. z tegoż roku), że będą mogli odtąd sami kierować całym ruchem ludowym, zdobywać mandaty poselskie i wywierać wpływ stanowczy na politykę kraju, że przytem pomagać im będzie i rząd i szlachta i duchowieństwo. Postanowili więc poczynać sobie rozważnie i unikać błędów, jakie popełniał Stapiński, unikać wszystkiego, co mogłoby wywołać nieufność u władz kościelnych. Ale rachuby te pokrzyżowało powstanie nowej organizacyi katolickiej i pisma, które zyskało sobie już po kilku miesiącach 11 tysięcy prenumeratorów, a dziś liczy ich przeszło 40 tysięcy i z którem „Piastowi" trudno współzawodniczyć.

Jest to jedna z przeszkód bardzo ważnych, stojących na zawadzie porozumieniu się ludowców nowego pokroju ze stronnictwem, którego organem jest „Lud katolicki". A drugim, jeszcze ważniejszym powodem jest walka o mandaty, o urzędy i wpływy. Piastowcy boją się, że tamto stronnictwo zabierze im znaczną część mandatów przy wyborach do Sejmu i do Rady państwa. Kandydaci ich nie mogą liczyć na poparcie duchowieństwa, jeżeli nie dadzą mu jakiejś rękojmi, że nie pójdą śladami Stapińskiego, że nie będą zawierali kompromisów i sojuszów z nieprzyjaciółmi Kościoła, że nie będą działali na szkodę religii. Tej rękojmi nie chcą oni dać, woleli więc odrzucić postulaty X. Biskupa, jako „dążące do zapewnienia klerowi bezwzględnego zwierzchnictwa w życiu politycznem i ogłosić światu, że „stronnictwo tarnowskiego kleru narzuciło im walkę obronną!". Ci zaś, którzy z nimi sympatyzują, albo sympatyzowali dawniej (jak np. redakcye „Czasu" i lwowskiego „Dziennika Polskiego"), ubolewali, że „porozumienie z nimi nie doszło do skutku!".

Przy tej sposobności powtórzył „Dziennik Polski" twierdzenie, które wielu innych wypowiedziało już przed nim, że duchowieństwo nie powinno się starać o zdobycie bezpośredniego wpływu na politykę. Ci jednak, którzy tak mówią, wychodzą z założenia całkiem błędnego, że polityka nie ma nic wspólnego z religią i moralnością. Nie zaprzeczamy bynajmniej, że duchowieństwo nie powinno żądać (jak też rzeczywiście nie żąda), żeby go słuchano w każdej sprawie politycznej, bo są i takie, które nie wchodzą wcale w zakres zadań Kościoła. Ale jasną powinno być rzeczą dla każdego katolika, że są sprawy polityczne, że są agitacye, uprawiane ustnie i za pomocą gazet i innych druków, które władzy kościelnej nie mogą być obojętne: taką jest agitacya, dążąca do utworzenia stronnictwa, któreby nic wspólnego nie miało z duchowieństwem i odmawiało mu zasadniczo prawa do zabierania głosu w polityce. A to jest celem i Stapińskiego i Piastowców.

(C. d. n.). **X. P.**

---

[1]) Por. G. K. z r. 1914 str. 329.

Prusacy i masonerya polska.

1. Od 1744 do 1795.

Dzieje masoneryi polskiej od 1738 do 1822 roku opowiedział X. Stanisław Załęski T. J. w dziele: „O masonii w Polsce", wydanem w Krakowie 1889 roku. Czerpał on z niewydanej dotąd pracy Hipolita Skimborowicza: „Dzieje wolnomularstwa narodowego". J. E. Ksiądz Biskup Pelczar w książce swej o masoneryi podał wiele wiadomości o jej ustroju, zasadach i działaniu. Streścił on w jednym rozdziale dzieło X. Załęskiego i dodał pewne objaśnienia o obecnym stanie towarzystw tajnych w Poznańskiem i w Galicyi. Pewien wolnomularz z Berlina, Dr. Friedrichs, profesor szkoły kadetów, napisał w roku 1908 historyę wolnomularstwa w Rosyi i Polsce; dzieło to dodaje kilka nowych szczegółów do tego, co już było wiadomem.

Polacy katolicy, którzy pisali o masoneryi w krajach polskich, nazywają ją „córką masoneryi francuskiej". Prawdą jest, że wpływ Francyi wielkie miał podówczas w Polsce znaczenie; z Paryża napływały do niej wszelkie nowości, zarówno dobre jak złe. Założycielem pierwszej loży masońskiej we Lwowie 1747 r. był pewien bankier francuski, Longchamps, który oddawna przebywał w Polsce. W niektórych lożach narady odbywano po francusku i uznawano zależność od „Wielkiego Wschodu" w Paryżu. Jednak dr. Friedrichs mówi, że masonerya polska była „wypływem, odnogą masoneryi niemieckiej" i nacisk kładzie na stosunki, jakie istniały między towarzystwami tajnemi obu krajów. Pogląd ten zasługuje bardzo na uwagę, dlatego streszczam jak najwierniej i jak najbezstronniej dziełko dra Friedrichs.

Autor na początku swej książki oświadcza, że, badając początki masoneryi w Polsce, uderzony był sympatyą Polaków dla masoneryi niemieckiej. Dodaje z pewną naiwnością, że „rysu tego nie napotyka się w żadnej innej dziedzinie życia narodu polskiego". Jeśli uwaga ta jest prawdziwą, wynikałoby z niej, że wolnomularze polscy stanowią żywioł najbardziej germanofilski w społeczeństwie polskiem.

Sympatya ta jednak nie zawsze trwała. Autor przyznaje, że wolnomularze polscy zmienili z czasem swój pogląd. Dziwi się temu i mówi, że nie było tu żadnej winy ze strony Niemców. Gdy Prusacy zagarnęli część ziemi polskiej, ustało uwielbienie Polaków dla nich.

Dr. F. zdaje się nie przywiązywać wielkiej wagi do pierwszych kroków wolnomularstwa w r. 1738 i 1742. „Pierwsza loża, której nazwa jest nam znaną, mówi on, nosiła miano: „Loży Trzech Braci" i została założona w Warszawie 1744 r. Ta loża szczególniej obchodziła Niemców, gdyż miała ścisłe stosunki z lożą niemiecką, kwitnącą dziś jeszcze pod nazwą „Loży pod Trzema Koronami" w Koenigsbergu. X. Biskup Pelczar mówi, że posiedzenia tej loży odbywały się w języku francuskim, co jednak daje się pogodzić z sympatyą dla Niemiec. Zresztą w r. 1769 loża ta została podzieloną na trzy: francuską, niemiecką i polską.

Założycielami tej loży byli X. Stanisław Lubomirski i X. Adam Czartoryski, co zdaje się być sprzecz-

nem ze zdaniem autorów polskich, którzy twierdzą, że ją założył Andrzej Mokronowski. Być może, że kilku Polaków przyczyniło się do jej założenia. Twórcą loży „Dobry Pasterz“, założonej w kilka lat później, był Jan de la Salverte, inżynier wojskowy w Bernie, który „opłacił swą nadzwyczajną gorliwość dla sprawy wolnomularstwa kilkoletniem więzieniem w twierdzy Spielberg, a potem w Komornie“.

Loża „Trzech Braci“ pierwsza zaprowadziła wyższe stopnie wolnomularstwa. Obok niej powstały inne loże w Warszawie i na prowincyi. Pośród tych ostatnich dr. F. uważa sobie za obowiązek wymienić szczególniej lożę „Trzech Synów z ołowiu?“, ponieważ została ona założona przez wielką lożę berlińską.

Wielka Loża polska powstała w r. 1769. „Pierwszym jej krokiem było ogłoszenie jej niezależności od Anglii“. Pierwszy rozbiór Polski w r. 1772 nie wywarł wielkiego wpływu na wolnomularstwo. Ale wkrótce potem (1778) Wielka Loża, (która energicznie oświadczyła swą niezależność od Anglii i swą autonomię), zostaje zamkniętą. Na jej miejscu powstaje „Loża macierzysta dla lóż polskich“, która udaje się po zatwierdzenie do Wielkiej Loży londyńskiej. Wpływ angielski odzyskuje znaczenie, jakie był utracił przed paru laty. Zmiana ta jest porażką dla wpływu pruskiego. Wyjaśnienia tych wypadków szukać należy u masoneryi rosyjskiej. Anglicy i Niemcy pozakładali loże w Rosyi i wywiązała się walka o ster władzy między Wielką Lożą londyńską i berlińską, która się zakończyła porażką Anglików. „Czyżby ci ostatni“ mówi dr. F. „kierowani smutnem doświadczeniem, nie użyli wszelkich środków dla pozyskania sobie Polaków, ludzi o charakterach powolnych i chwiejnych?“.

Hasło do tego małego przewrotu dała loża „dobrego Pasterza“, która dzięki wpływowi swego naczelnika, Ignacego Działyńskiego, nabrała wielkiego znaczenia. Aby się przypodobać Rosyi, przybrała ona nazwę „Katarzyny pod gwiazdą północną“ i potrafiła wyjednać sobie to, że inne loże polskie uznały ją za Wielką Lożę. Ignacy Działyński odegrał następnie ważną rolę w sejmie czteroletnim.

Jednak wpływ niemiecki nie ustał zupełnie, gdyż w r. 1780, według X. Biskupa Pelczara, było w Polsce 9 lóż zwyczajnego rytu angielskiego, zależnych od Wielkiego Wschodu polskiego, 4 loże rytu niemieckiego-szwedzkiego, zależne od dyrektoryatu w Strasburgu, 2 loże rytu francuskiego, zależne od Wielkiego Wschodu we Francyi i jedna loża niezależna. Inne loże zostały następnie założone przez księcia brunszwickiego, wobec czego nie było jedności w wolnomularstwie polskiem.

W r. 1784 „wielki patryota i mąż stanu, Ignacy Potocki“ położył koniec temu zamieszaniu, jednocząc wszystkich wolnomularzy w jedną „lożę macierzystą“, która przybrała nazwę Wielkiego Wschodu narodowego Królestwa polskiego i W. Ks. Litewskiego i następnie została uznaną przez wszystkie organizacye naczelne w różnych krajach europejskich. Na nieszczęście dla wolnomularstwa Potocki wkrótce wyjechał za granicę, a następcy jego nie umieli zapewnić świetnego rozwoju stowarzyszeniu. Potem nastąpił drugi i trzeci rozbiór Polski i znaczenie masoneryi upadło.

Dr. Friedrichs zaznacza, że „Wielki Wschód Królestwa polskiego i W. Ks. Litewskiego utrzymywał ścisłe stosunki z masoneryą niemiecką i założył w Insterburgu lożę „Zum preussischen Adler“. Istnieje ona do dzisiaj, a według kalendarza wolnomularskiego w 1909 r. liczyła 104 braci.

Znajdujemy nadto w dziełku doktora berlińskiego szczegóły o lożach kobiet, pośród których „pierwszą Wielką Mistrzynią miała być Teresa Tyszkiewiczowa“ i o przyjęciu do wolnomularstwa króla Stanisława Poniatowskiego, „który był słabego charakteru, ale dobry i wykształcony“. Loża, do której został przyjęty, „nie była masońską, ale żyła według rytu ścisłej obserwy“. Fakta te podaje też dzieło Załęskiego.

Carowa Katarzyna II, była zrazu dla masoneryi przychylnie usposobioną. Później jednak, zwłaszcza po pierwszych gwałtach rewolucyi francuskiej, które przypisywano wolnomularzom, stała się wrogą dla towarzystw tajnych. Na początku roku 1794 wyraziła życzenie rozwiązania tych stowarzyszeń i „w kilka miesięcy potem nie było ani jednej loży nawet w okolicach najbardziej od Rosyi oddalonych“. W r. 1797 car Paweł I ponownie zakazał wolnomularstwa i wtedy towarzystwa tajne w krajach polskich pod zaborem rosyjskim przestały istnieć.

W Austryi wolnomularstwo mniej było rozwinięte niż w Prusach. Jednakowoż, jak pisze profesor Franciszek Walczak w Gazecie kościelnej z d. 13. kwietnia r. b., wolnomularze austryaccy rozszerzali swą naukę w Polsce. „Gdy w r. 1772 wojska austryackie zajmowały oderwaną od Polski wskutek pierwszego rozbioru Galicyę, oficerowie niemieccy nie mieli pilniejszej roboty, jak zakładanie w zajętym kraju lóż masońskich“. Założyli loże we Lwowie, Samborze, Wieliczce i Tarnowie, podczas gdy żywioły polskie masońskie zorganizowały się także we Lwowie. Działalność ich trwała krótko, gdyż w 1794 Franciszek II kazał rozwiązać loże w krajach austryackich. Tym sposobem pod koniec ośmnastego wieku „jedynie pod rządem pruskim, mówi X. Biskup Pelczar, utrzymała się i nawet rozmnożyła masonerya“.

X. I. Cavalier.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Nominacya X. Biskupa Cieplaka. „Dziennik Miński“ donosi: Dowiadujemy się, że na stolicę biskupią mińską, osieroconą od r. 1864, mianowano X. Jana Cieplaka, sufragana i rządcę archidyecezyi mohylowskiej, której znów Arcypasterzem będzie bar. Ropp, Biskup wileński, samowolnie przez rząd usunięty od obowiązków w r. 1906.

Erygowana w r. 1798 dyecezya mińska liczyła dotąd tylko 3 biskupów: Dederkę, usuniętego przez rząd za jego „frankomanię“ i sympatye dla Napoleona, Lipskiego i Wojtkiewicza. Przed Wojtkiewiczem był jeszcze Rawa, ale to był intruz nie uznany przez Rzym.

Z rozkazu gen. Murawiewa-wieszatiela, biskup Wojtkiewicz wyjechać musiał do Wilna, gdzie w r. 1867 żywota dokonał.

Obecna nominacya Biskupa do Mińska, po przerwie przeszło 53-letniej daje nadzieję uporządkowania tam należycie spraw kościelnych.

Dyecezya, nie uznawana przez rząd, kanonicznie istniała: Pius IX. na wszelkie zakusy niszczycielskie cara Aleksandra II., odpowiadał swem historycznem: „Non possumus". Oddane naprzód pod zarząd renegatowi Piotrowi Żylińskiemu. administratorowi dyecezyi wileńskiej, biskupstwo mińskie w r. 1883, na mocy nowego konkordatu z Rzymem zostało powierzone Arcypasterzom mobylowskim: na obsadzenie dyecezyi mińskiej Rosya wtedy nie przystała.

J. E. X. Biskup Cieplak, którego przyjazd do naszego miasta jest bardzo prędko oczekiwany. ma wielkie zadanie przed sobą; dyecezya mińska, która ongi miała najwięcej renegatów, domaga się gruntownego uporządkowania. Trzeba również odzyskać znaczną ilość kościołów zabranych.

Z Belgii. — Flamandczycy przeciw kardynałowi Mercierowi. Walka pomiędzy dwiema narodowościami, które zamieszkują Belgię, wybuchła na nowo w sposób bardzo niepokojący z powodu rozdziału administracyjnego, dokonanego przez Niemców, na część walońską kraju i flamandzką. Do tego przyczyniło się jeszcze znacznie zaprowadzenie w uniwersytecie gandawskim języka flamandzkiego jako wykładowego. Ludność stojąca po stronie Francyi i mówiąca jej językiem, oświadczyła się przeciw podziałowi kraju i stawia opór bierny zarządzeniom Niemców, a na jej czele wystąpił znowu nieustraszony kard. Mercier, który już nieraz wszedł w konflikt z teraźniejszymi władcami kraju. Zażądał on także od kleru swego, od dyrektorów seminaryów nauczycielskich katolickich i od inspektorów szkolnych, żeby działali w tym samym duchu. Zdaje się, że ma on przeciwników politycznych także wśród własnego duchowieństwa, ale obecnie trudno powiedzieć coś pewnego o całej tej przykrej sprawie. — W ostatnim czasie ogłosili studenci katolicy narodowości flamandzkiej w gazecie „Het Vlamsche Niews" („Nowiny flamandzkie") list otwarty do kardynała, w którym ostro protestują przeciwko jego traktowaniu ich aspiracyi narodowych.

Powrót do Kościoła katolickiego. Kardynał Farley, arcyb. w Nowym Jorku, w miesiącu lipcu 800 nowonawróconym do religii katolickiej udzielił Sakramentu Bierzmowania; a więc 200 konwertytom więcej niż w przeciągu całego ubiegłego roku.

Ojtoz. (Od naszego Korespondenta) Wśród niebotycznych gór. przy przyłęczy Ojtoz, tuli się do stromych skał kilkadziesiąt domków, dziś leżących po większej części w gruzach. To wioska węgierska Ojtoz.

Od Węgier, a względnie od Siedmiogrodu, oddziela Ojtoz wyniosła góra 1011 m. wysoka, zwana Madyarosz. Dwadzieścia pięć serpentyn wije się po stokach Madyarosz i w stromych liniach spada ku Ojtoz. Przeprawa przez tę górę, choć prowadzi przez nią szeroki gościniec, jest nadzwyczaj przykra, a zwłaszcza dla zwierząt, które ciągną naładowane wozy wojskowe, lub dźwigają ciężary na swych grzbietach. Ciężkie konie upadają na tej drodze pod gniotącem je brzemieniem, a tylko, przebierając nóżkami, wytrwale i spokojnie galicyjski konik pokonuje trudności żmudnej drogi. Przez tę drogę przesunęła się fala wojenna jeszcze w lecie w r. 1916, pozostawiając po sobie ślady w postaci mogił i krzyżów. Zdobywanię gór takich, jak Esztenasort 1259 m., Calabucul 1364 m. Dąbri 1158 m. Bakot 1205 m., Casinului 1167 m., które jakby wieńcem szumiących jodeł i rozłożystych jałowców otaczają dawniej ciche gniazdo ludzkie, dziś tętniące szybkiem tętnem życia wojskowego, barakowy Ojtoz, pociągnęło za sobą wiele ofiar. Przy ostatnim skręcie serpentyny, tuż u wstępu do Ojtoz, wpada w oko cmentarz wojskowy, otoczony płotem brzozowym o miłych geometrycznych figurach.

Na małym wzgórku w pośrodku Ojtoz wystrzela zpomiędzy baraków i domków wieżyczka miejscowego kościółka. Białe ściany wyraźnie odbijają się na zielonem tle stoku górskiego. I tego miejsca świętego nie uszanowała ręka zbrodnicza. Porozbijano zamki, zabrano ornaty i kapy, pozostały tylko stuły, bursy i palki. Z obrazu w wielkim ołtarzu spoglądała Madonna z Dzieciną Bożą, nie karząc zbrodniarzy na miejscu. W odczyszczonym i uporządkowanym kościółku odprawiam codziennie mszę św., a w niedzielę i święta przy dźwiękach muzyki wojskowej, dla żołnierzy, z których wielu już wiekiem pochylonych zrasza łzami oczy. wznosząc ręce i serce smutne do Pocieszycielki strapionych.

O na wojnie, zdala od rodziny, od swoich, biedny żołnierz czuje potrzebę modlitwy... Dziwnym wydaje się dźwięk sygnaturki wśród nieustannego huku tłoczących się wozów, armat, automobili i latawców. Ten dzwonek głosem swoim zda się przypominać zacisze przedwojenne, które panowało w Ojtoz i okolicy, zda się napawać nadzieją skołatane serce, nadzieją bliskiego pokoju..

Rannych i chorych kryje w swem wnętrzu barak zbudowany na prędce, do którego dostarczają ofiar wojny małe wózki, automobile i kolej linowa, przechodząca przez stoki najwyższych szczytów aż do stanowisk naszych blizko frontu rumuńskiego.

Szum górskiej rzeki Ojtoz, która stacza swoje wody w doliny Rumunii, oddech balsamiczny lasów jodłowych, to jakby resztki poezyi wspaniałych gór, którą proza wojenna głuszy swoją grozą zniszczenia i śmierci.

X. Pilin.

St. Przybyszewski a „Alraune".

(Dokończenie).

P. Przybyszewski każe być wdzięcznym „Lektorowi" za wydawanie Ewersów, a to dlatego, że w ten sposób przyjemność się sprawi St. Żeromskiemu, „który z taką rozpaczą załamuje ręce w swym „Śnie o szpadzie i śnie o chlebie" nad nędznym stanem i nizkim poziomem artystycznym powieści polskiej". A czy „Alraune", chociaż przez p. Przybyszewską tłumaczona, miałaby być powieścią polską — czy polskiemi też są inne powieści, zapowiedziane przez „Lektora"? I co przez nie zyska zrozpaczony Żeromski? Czy po wydaniu tych wszystkich Barbey d'Aurevilly'ów, Claude Ferrerów, Rachilde'ów, Olf Hanssonów, Anatolów France'ów i t. p. nie będzie już literatura polska „odgrywała w literaturze europejskiej roli nędznego kopciuszka", czy zaszarganą tak okrutnie sławę jej zdołają oczyścić te przekłady? Chyba nie tak przedstawiał sobie sanacyę zachwaszczonej literatury polskiej zrozpaczony Żeromski? Jakieś nieporozumienie chyba zaszło tu ze strony p. Przybyszewskiego.

Twierdzi również p. Przybyszewski, że „Alraune" jest „poza swoją wysoką wartością artystyczną (z przekładu p. Przybyszewskiej nie możemy jakoś upewnić się co do tego!), w wysokim stopniu czynem etycznym, jest tworem śmiałego i odważnego twórcy-badacza duszy ludzkiej, odsłania ukryte jej sprężyny, pozwala wnikać w jej najtajniejsze głębie, rozpoznawać istotę grzechu i zbrodni"... Dlaczego utwór p. Ewersa ma być „czynem w wysokim stopniu etycznym", tajemnicą już chyba zostanie jego obrońcy, jak również dziwną nieco jest zaleta jego, pozwalająca wnikać w najtajniejsze głębie duszy ludzkiej i wydobywać z niej najnikczemniejsze właśnie pierwiastki. Wogóle z dowodzeń p. Przybyszewskiego wynikałoby, iż biedna to dusza ludzka z samych podłości, nikczemności, zbrodni i grzechów się składa i niema w niej zgoła miejsca dla niczego innego. Twórcą, który „otwiera Polsce okno na Europę", jest dla p. Przybyszewskiego tylko ten, co „ma odwagę wbrew wszelkim zakazom, nawet pod utratą praw społecznych i obywatelskich, zstąpić do najgłębszych i najciemniejszych, najwięcej zbrodniczych czeluści duszy ludzkiej"! Wszystko, co w zakresie powieści posiada Polska, „odgrywa w li-

teraturze europejskiej rolę literatury dla dzieci, dorastającej młodzieży, szerokiego tłumu, pozbawionego istotnej kultury"!

Pojąć trudno, dlaczego powieść polska, żeby na uwagę Europy zasłużyć, koniecznie ma „zaglądać w odmętne ślepia dotychczas jeszcze „Nieznanemu", grzebać w zaułkach zbrodniczych duszy ludzkiej, silić się na rozmaite „Alrauny"? Czy dla przypodobania się tej Europie musi na gwałt rozmiłowywać się w perwersyi, zboczeniach i fantazyjnej psychiatryi blagierów? Czy p. Przybyszewskiemu i Żeromskiemu koniecznie o to chodzi, by odziać ją w banalny strój międzynarodowy, czy naprawdę uznać nie mogą jej indywidualności, zasadzającej się właśnie na opracowywaniu tematów, obcych lub niedostępnych twórcom innych ras i ludów? Niechaj p. Ewers i inni mu podobni nadal zaglądają w „odmętne ślepia Nieznanemu", a nasz Reymont, Weyssenhoff i inni nadal niechaj się wypowiadają po swojemu tak, jak im dyktuje ich dusza i umysłowość polska. Czy istotnie dla dobra kultury potrzebne jest, by stali się Ewersami, France'ami, Ferrerami, a zatracili siebie samych? Czy możnaby w warunkach takich rozróżniać wogóle jakieś literatury? — Chyba tylko według języka, a nie treści i ducha.

Pociesznie wygląda twierdzenie p. Przybyszewskiego, iż na to by „zstąpić do najgłębszych i najciemniejszych, największej zbrodniczych czeluści duszy ludzkiej", potrzeba „wielkiego „moralnego" czynnika: Odwagi". Odwagi też jakoby trzeba było, by narażać się na dostanie się po za nawias tak zwanego „porządnego społeczeństwa, a utwór swój widzieć gnijącym gdzieś „in pace", nieczytanym, bo stojącym na „indeksie"!

I jakiej to odwagi potrzeba na to? Czy może ze względu na prokuratoryę, bo chyba nie ze względu na społeczeństwo ani sumienie własne, jeśli się wogóle wzniosło po nad „głupstwa" podobne, jak sumienie, grzech, zbrodnia i t. p. A już najmniej chyba obawiać się potrzebuje autor taki owego „indeksu", dzięki któremu pp. Ewersowie tysiące zgartują do kieszeni. Na humorystykę też zakrawa obawa rzekoma przed zgniciem książki w ukryciu; — zgnić mogą prędzej arcydzieła geniuszów, ale nie dziesiątki wydań „Alrauny", i t. p. utworów. Zgniją one bez kwestyi po kilku czy kilkunastu już latach, ale z pewnością lawiną przedtem przejdą po globie, by następnie utonąć we wspólnym grobie wszystkich marności i miernot modnych. P. Ewers tyle sprytu okazał w swych pismach, iż gdyby zauważył, że one zgnić mają, albo przynieść mu szkodę, z pewnością co innego by tworzył, co również w danej chwili przypadłoby do gustu mas niekulturalnych, chociaż rzekomo cywilizowanych. A że tak nie postąpił, wiedział doskonale dlaczego, a wie zapewne i p. Przybyszewski, jak i ci wszyscy, którzy z zazdrością wspominają o jego życiu beztroski i podróżach po całej ziemi. Chętnych też znajduje naśladowców, którzyby także radzi podróżować i żyć wygodnie — i oni piszą rozmaitych „Golemów", lub wydają choćby tłumaczenia „Alrauny". Za to zaś przyznają im jeszcze naiwni niektórzy „odwagę umoralniania społeczeństwa polskiego przez szlachetne wzory istotnych moralnych nadwartości życiowych", nie pomni na słowa Mickiewicza: „...Społeczeństwo nie chciało cierpieć, starało się unikać choćby najmniejszej przykrości, okłamywało siebie i pozwalało siebie okłamywać, a tem większym oblubieńcem ten, który dawał mu haszysz i odurzające opium, mieniąc to pokrzepieniem ducha, a proste narkotyzowonie nazywając „podnoszeniem i uszlachetnianiem". W prospekcie „Lektora" czytamy też istotnie zapewnienia górnolotne o pokrzepieniu ducha, o wartościach artystycznych i t. p. pięknych słówkach, które narkotyzować jeno mają odurzającym haszyszem.

Na koniec jeszcze wspomniećby należało o nietolerancyi wolnomyślnego autora „Dzieci szatana", który wcale niedwuznacznie odsądza od wartości wszelkiej dzieła, co tę mają wadę, iż nie grzebią w brudach duszy ludzkiej, a owszem wykazują, ile pereł i złota na dnie się jej kryje. Pominąć też trudno milczeniem osobliwe oburzenie z powodu odwagi jakichś tam „analfabetów", co śmieli źle sądzić o książce Ewersa, mimo iż... tłumaczyła ją p. Jadwiga Przybyszewska, a wstęp do niej pisał... p. St. Przybyszewski! Niechaj już samo zanotowanie tego mówi za siebie!

Takimi sposobami toruje się drogę „arcydziełom" pokroju „Alrauny", podczas gdy dużo cenniejsze nieznane pozostają zupełnie czytelnikom polskim. Ponieważ jednak już czas przyszedł na „wybicie Polsce okna na Europę", zatem cieszmy się, iż patrzeć już odtąd będziemy mogli na nią przez szkła „Alrauny", powieści „Lektora" i „Drogi duszy" St. Przybyszewskiego. Oburzać się nie wolno, bo „Alraunę" tłumaczyła p. Przybyszewska, powieści „Lektora" pochwalił p. Przybyszewski, a cześć dla lektury „dyabolicznej" nakazuje ostro wstęp do powieści Ewersa, tudzież nowa ewangelia p. t. „Szlakiem duszy polskiej". Zrozpaczony Żeromski uspokoi się już najpewniej, bo oto z „Alrauną" zaświtała dla literatury polskiej nowa epoka przełomowa!

W. K.

Bibliografia

X. Antoni Huonder T. J. **U stóp Mistrza. Krótkie rozmyślania dla kapłanów obarczonych licznemi zajęciami.** Przełożył X. Dr. Jan Korzonkiewicz. Kraków 1917. Stron XVI i 348 w 16-e Skład główny w drukarni „Głosu Narodu" w Krakowie, ul. św. Tomasza 35. Cena egz. opr. w płótno kolor. Kor. 6.

Książka ta wyszła w oryginale niemieckim po raz pierwszy w r. 1913, a już w r. 1914 musiano sporządzić wydanie 7. i 8. przez autora poprawione i rozszerzone. Poleciliśmy ją gorąco w Gaz. K. w r. 1914 (str. 264). Wyraziliśmy tylko zdanie, że autor byłby zrobił lepiej, gdyby był podzielił ją na trochę dłuższe rozdziały, tj. tak, żeby treść każdego mogła służyć jako substrat do półgodzinnej medytacyi i że wysłowienie jego wydaje nam się tu i ówdzie (jak n. p. na str. 58 wyd. 6-go na dole) „nie dość poważnem, bo przypominającem sposób pisania fejletonów"[1]. Zresztą przyznaliśmy książeczce tej wartość pierwszorzędną, zawiera ona bowiem niejako kwintesencyę teologii pasterskiej i to w formie barwnej, pełnej życia i przemawiającej do serca. Styl autora jest piękny, poetyczny, malowniczy, często wzorowy, — dlatego można korzystać dużo z tych rozmyślań także w *kazaniach* i *egzortach*. Książka jego różni się bardzo od innych, przeznaczonych do medytacyi, którym zarzucić trzeba oschłość i bezbarwność i które nie nawiązują do opowiadania Ewangelistów.

Bardzo więc dobrze uczynił X. Dr. Korzonkiewicz, rektor semin. duch. w Krakowie i profesor uniwersytetu, że nie żałował trudu na przekład tej książki. A jest to przekład bardzo staranny i pod każdym względem wzorowy. Nie wątpimy zatem, że znajdzie wielu wdzięcznych czytelników wszędzie, gdzie polscy kapłani pracują dla zbawienia bliźnich. *X. A. P.*

Padewski L. **Ku czci Tadeusza Kościuszki** Podręcznik przy urządzaniu obchodów jubileuszowych. Nakładem Księgarni św. Wojciecha Poznań 1917. Stron 43. Cena 1,50 mk.

Głośnem echem odbijają się odezwy, nawołujące do uroczystych obchodów setnej rocznicy śmierci naszego bohatera narodowego. Towarzystwa polskie, miasta i wioski chcą uczcić w godny sposób pamięć Kościuszki, urządzając obchody na cześć drogiego nam bojownika. Nasuwają się jednak zwykle trudności z wyborem i zestawieniem odpowiedniego programu. Dlatego też powyżej wymieniony podręcznik wielką będzie pomocą przy urządzaniu obchodów Kościuszkowskich.

Oprócz doboru deklamacyi i wykładu odpowiedniego o Kościuszce zawiera on przedewszystkiem programy i wskazówki, jak urządzać podobne obchody, podaje źródła, z których czerpać można pieśni, utwory sceniczne, materyały do świetlnych i żywych obrazów.

Autor podaje osobny program dla miast, miasteczek i wsi, zależnie od sił i kwalifikacyi amatorskich, jakiemi rozporządza dana miejscowość, względnie towarzystwo. *N.*

Abstynencya wśród duchowieństwa dyecezyi tarnowskiej.

W 32 numerze „Gazety kościelnej" z 10. sierpnia b. r zanotowano w uwadze do artykułu „Z okazyi dziesięciolecia Związku księży Abstynentów", że lista Związku wykazuje obecnie 4 członków czynnych z pośród księży dyecezyi tar-

[1]) W przekładzie polskim nie znaleźliśmy takich ustępów. *Dop. recenzenta.*

nowskiej. Mógłby przeto ktoś sądzić, że tylko tylu zwolenników ma idea abstynencka w naszej dyecezyi. Tymczasem tak nie jest. Chociaż bowiem na liście lwowskiego Związku figuruje tylko czterech księży z dyecezyi tarnowskiej, jest w dyecezyi naszej księży abstynentów parę dziesiątek. Wyszli oni z lokalnego naszego Związku, którego ogniskiem jest seminaryum duchowne w Tarnowie.

Kiedy więc z okazyi dziesięciolecia lwowskiego Związku i zjazdu przemyskich księży abstynentów sprawa abstynencyi obudziła większe zainteresowanie, pragnąłbym i ja podać jako przyczynek do tej kwestyi krótką historyę naszego Związku lokalnego.

Abstynencya nasza zaczęła stawiać pierwsze kroki wówczas, kiedy na łożu boleści walczył ze śmiercią jeden z najdzielniejszych pionierów katolickiego ruchu abstynenckiego O. Neumann, Dominikanin (+ 12. grudnia 1912 r.) Wprawdzie już w poprzednich kilkunastu latach poruszano w naszem seminaryum sprawę alkoholizmu kilka razy, więcej jednak zaczęło się nią interesować dopiero w r. 1912. po ożywionej dyskusyi i z powodu odczytu jednego z alumnów na temat „Duchowieństwo a ruch alkoholowy".

Rzucono wówczas myśl założenia Związku abstynenckiego, a ponieważ projekt ten doznał życzliwego przyjęcia i poparcia P. T. księży Przełożonych, a mianowicie Najprzew. X. Rektora i Ojca duchownego, całą duszą oddanych tej sprawie, w niespełna dwa miesiące po wspomnianym odczycie, dnia 15. lipca tegoż roku zaciągnęło się 17 pierwszych ochotników do bractwa zupełnej wstrzemięźliwości. Z początkiem grudnia odbyło się pierwsze zebranie organizacyjne, na którem przypomniano pobudki, obowiązki, cel abstynencyi, dokonano wyboru prezesa i uchwalono zebrania miesięczne. Na drugiem zebraniu w święto Trzech Króli 1913. r. powitali członkowie bractwa z radością nowych szermierzy idei abstynenckiej. W uroczystość bowiem Niepokalanego Poczęcia N. M. P., Patronki bractwa, złożyło ślub zupełnej wstrzemięźliwości od napojów alkoholowych na przeciąg jednego roku 19 nowych członków.

Odtąd odbywały się zwykle co miesiąc zebrania, na których przez odczyty nieraz bardzo pięknie i gruntownie opracowane, zaznajamiali się członkowie z kwestyą alkoholizmu. Dzięki życzliwości i ofiarności Najprzewielebniejszego X. Rektora zaprenumerowano kilka pism abstynenckich, polskich i niemieckich i stworzono ładną biblioteczkę abstynencką, na którą znaczny dar nadesłali X. Janiszewski z Hliboki i kilku księży abstynentów. Corocznie żegnano opuszczających mury seminaryum nowowyświęconych członków bractwa, to znów witano nowych abstynentów, składających ślub zwykle w uroczystość Niepokalanego Poczęcia N. M. P. Dawni członkowie odnawiali w tym dniu swe śluby.

Korzystając z księgi sprawozdań z posiedzeń abstynenckich, którą mam pod ręką, pozwolę sobie przytoczyć kilka cyfr odzwierciedlających ruch w naszej abstynencyi w ubiegłem pięcioleciu.

I tak w roku szkolnym 1912/13 wykazuje lista Związku 40 członków — a więc przeszło połowę z ogólnej liczby (76) alumnów w Seminaryum; między tymi pastoralistów 7;

w r. 1913/14	członków	33 —	między	tymi	pastoralistów	4
w r. 1914/15	„	41 —	„	„	„	8
w r. 1915/16	„	33 —	„	„	„	10
w r. 1916/17	„	26 —	„	„	„	8

Cyfry każdego następnego roku nie obejmują już księży, którzy jako nowowyświęceni opuścili Seminaryum. Tak przedstawia się abstynencya nasza w świetle cyfr.

A teraz kilka słów o naszem pojmowaniu abstynencyi. Aby nie spowodować i nie zaostrzyć różnic między abstynentami a nie abstynentami, skierowano od początku pracę na grunt ściśle religijny, podkreślano więcej pobudki nadprzyrodzone, skłaniające do walki z alkoholizmem niż przyrodzone, unikano wszelkiej hałaśliwej agitacyi, dzięki czemu do ostrzejszych sporów nie dochodziło, aczkolwiek dyskusya była nieraz bardzo ożywiona. I Pan Bóg błogosławił tym cichym usiłowaniom, bo w każdym roku przynajmniej połowa alumnów stała pod sztandarem abstynencyi.

Cel, który przyświeca naszej abstynencyi, określił trafnie w swoim referacie jeden z alumnów — obecnie już kapłan-abstynent. Oto treść jego wywodów: Wstępujemy do związku dobrowolnie, z przekonania. Jesteśmy abstynentami, bo patrzymy spokojnie i z zastanowieniem na społeczeństwo, z którego wyszliśmy i wśród którego pracować mamy; bo uważamy abstynencyę za uczynek dobry, owszem za bardzo pomocny środek w pracy nad sobą, za umartwienie, podjęte z miłości Boga i bliźniego, otoczone aureolą aktu religijnego przez ślubowanie, za drobną ekspiacyę za nadużywanie alkoholu przez innych. Pochód alkoholizmu zaznaczył się w dziejach ludzkości krwią i łzami. A duchowieństwu katolickiemu nie wolno wobec nieszczęśliwego społeczeństwa grać roli starozakonnego lewity; nie wchodząc w kompromisy z używaniem alkoholu, lecz wyrzekając się go zupełnie, mamy wolniejszą rękę w zwalczaniu pijaństwa między owieczkami powierzonemi naszej pracy.

Dlatego chociaż nie uważamy abstynencyi za cel, ani nawet za główny i zasadniczy środek do tego celu, to jednak pojmować ją zawsze chcemy i będziemy na serio. Dlatego nie zrażamy się ani podejrzliwością ani niedowierzaniem, z jakiem na nas patrzą, ani docinkami, z którymi się już zresztą oswoiliśmy.

Prawda, że wielkimi rezultatami naszej pracy dotychczas poszczycić się nie możemy, bo i sposobności po temu nie było; nadejdzie jednak pewnie chwila, w której do walki wystąpić musimy. Na tę chwilę przygotujmy się i uzbrójmy! Stójmy wiernie pod sztandarem abstynencyi, aby gdy — da Bóg — po wojnie obliczymy swe siły na dawno projektowanym już zjeździe księży abstynentów z klerykami abstynentami, nie brakło ani jednego z dawnych bojowników, by owszem nowi przybyli i pomogli dobrej sprawie do zwycięstwa.

Ksiądz Abstynent.

Z kancelaryi parafialnej.

Niedokładność w metryce chrztu.

Z bardzo wielu metryk chrztu **nie można się dowiedzieć o miejscu urodzenia ochrzczonego.** Dzieje się to wskutek błędnej i niedokładnej stylizacyi blankietów metrykalnych. Przypuszcza się mianowicie, że miejsce chrztu jest identyczne z miejscem urodzenia, a przecież tak w wielu wypadkach nie jest. W metryce chrztu znajduje się osobna metryka na ***numerus domus***, a niema rubryki na ***locus nativitatis***. Przy okazyi sporządzania wyciągów metrykalnych przy egzaminie dojrzałości uczniów, nie zawsze mogłem się zoryentować co do miejsca urodzenia, a w dwóch wypadkach na dziewiętnaście, więc w 10%, było rzeczywiście miejsce urodzenia inne, a inne miejsce przyjęcia chrztu. Jest zatem rzeczą konieczną usunięcie tej stylowej wadliwości, względnie tego stylowego braku w metryce, przez **umieszczenie odnośnej rubryki w blankietach metrykalnych,** — zanim zaś to się stanie, przez dopisywanie miejsca urodzin, a to w interesie władzy kościelnej i świeckiej, oraz danego osobnika, któremu się metrykę wystawia.

X. Dr. St. Żukowski.

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

D. 26-go b. m. będzie mówił X. Dr. Szmyd „O skautingu"; — poczem X. Dr. Thullie zda sprawę z obrad komisyi nad projektem domu dla młodzieży szkół średnich.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyec. lwowska ob. łac.

Mianowani: administratorem kościoła S. Maryi Magdaleny we Lwowie X. Józef Lisiak, administrator kościoła Najśw. P. Maryi Śnieżnej; ekspozytem w Zawałowie X. Mieczysław Tomaszewski, przedtem ekspozyt w Skomorochach.

Egzamin konkursowy pro obtinendis beneficiis curatis odbędzie się w dniach: 13 i 14 listopada, b. r.

Zmarł X. Wilhelm Wagner, dyrektor Zakładu dla głuchoniemych we Lwowie, w 49 r. życia a 27 r. kapł. *R. i. p.*

Archidyec. lwowska ob. orm.

Instytucyę kan. na prob. w Łyścu otrzymał X. Mikołaj Mojzesowicz, proboszcz w Tyśmienicy.

Dyec. przemyska.

Zamianowani: Administratorem w Zagórzanach X. Stanisław Biernat, dotychczasowy administrator w Kobylance, ekspozytem w Twierdzy X. Ludwik Galuch, były kurat polowy na czas wojny.

Przeniesiony na posadę wikarego ad personam w Nowosielcach kozickich X. Jan Deneka, dotychczasowy administrator w Kalinowie.

Konkurs na opróżnione prob. w Zagórzanach rozpisano z terminem do 20 października 1917.

Korespondencye redakcyi.

XX. W. w Z. Dr. M. — A. Cz. I. M. J. Sz. Dziękujemy za artykuły nadesłane. Będą w najbliższych numerach. Dotąd nie było dla nich miejsca.

Na fundusz prasowy złożyli: X. Dr. Ryłko (z Międzybrodzia) dwieście Kor., X. Motykiewicz (z Szynwaldu) 20 Kor.

Nadesłane.

W dalszym ciągu mego ogłoszenia w „Gazecie Kościelnej" Nr. 33 z dnia 17-go sierpnia r. b. jako odpowiedź na ogłoszenie X. Kronenberga co do orzeczenia c. k. Zakładu powszechnego dla badania środków spożywczych w Krakowie na podstawie przeprowadzonej analizy mego wina, podaję do ogólnej wiadomości, że odpis tej analizy posłałem do „Powszechnej gazety win" w Wiedniu do rozstrzygnięcia, czy na mocy rozbiorów chemicznych tejże analizy krakowski Zakład wspomniany był uprawniony do orzeczenia, że wino jest sfałszowane. „Powszechna gazeta win" porozumiewała się z c. k. roln. chem. Stacyą doświadczalną w Wiedniu jako jedyną kompetentną instytucyą dla badania win, która wydała następujące orzeczenie, ogłoszone w tejże gazecie z dnia 6. września 1917 Nr. 36. str. 287:

„121. ANALIZA WINA. T. Cieśliński w Przemyślu, Galicya. Według wyniku analizy wina Tokaj-Hegyalajskiego z 1915 roku, przeprowadzonej dnia 1. sierpnia 1916 (przez c. k. Zakład powszechny dla badania środków spożywczych w Krakowie) zawiera owe wino w myśl odpisu analizy: Wyskok 15:35% obj., następnie w 1 litrze: wyciąg całkowity 51:7 g, kwasy wolne 8:4, gliceryna 17:4, popiół 2:1, alkohol: gliceryna = 100: 14:3. Znaną jest rzeczą, że wina tokajsko-hegyalajskie odznaczają się nietylko wielką zawartością alkoholu, lecz także wielką zawartością gliceryny. Zawartość alkoholu 15:35% obj. przy winach naturalnych tych okolic nie jest wcale rzadkością. Także ze stosunku alkoholu do gliceryny (100:14:3) nie można wnioskować, że dodano glicerynę. Przy winach, pochodzących z innych okolic, znaleziona wielka zawartość gliceryny jakoteż stosunek jej do alkoholu wskazałyby na dodatek gliceryny. Dotychczasowe badania niewątpliwie prawdziwych win tokajsko-hegyalajskich udowadniały jednak, że wina te posiadają z reguły bardzo wielką zawartość gliceryny, która wynosi często jeszcze więcej niż 17:4 g w 1 litrze. Musi się przeto oświadczyć, że stwierdzone przez powyższą analizę składniki wina odpowiadają w zupełności składnikom prawdziwego wina tokajsko-hegyalajskiego. Nie można więc w żaden sposób zakwestyonować tego wina, albowiem wspomniany wynik analizy chemicznej odpowiada naturalnemu winu. Orzeczenie chemika krakowskiego, że wino takie można uważać jako sfałszowane, polega na pomyłce, względnie na nieznajomości charakteru i składników prawdziwych dobrych win Tokaj-Szamorodnerów. Wobec tego nadaje się to wino zupełnie do użycia jako wino mszalne".

Dalsze kroki dla sprostowania orzeczenia ze strony wspomnianego c. k. Zakładu krakowskiego wdrożyłem.

T. Cieśliński
w Przemyślu.

OŚWIADCZENIE.

Odnośnie do mego oświadczenia w nrze 33 „Gazety Kościelnej" a na żądanie c. k. Zakładu powsz. dla badania środków spożywczych w Krakowie i pod groźbą oddania sprawy c. k. Prokuratoryi Państwa oświadczam: nie zmieniając przekonania o sprawie, cofam wyraz „dyletancki", którym czuje się c. k. Zakład dotkniętym. Również na zapewnienie c. k. Zakładu oświadczam, iż tenże c. k. Zakład oprócz badaniem mleka zajmuje się również badaniem wina.

Oświadczam równocześnie, iż odnoszę się z zażaleniem do c. k. Minist. spraw wewn. jako Władzy przełożonej ck. Zakładu powsz. dla badania środków spoż. w Krakowie, aby w przyszłości podobne pomyłki w wydawaniu orzeczeń nie powtarzały się i nie narażały uczciwie pracujących obywateli państwa i kupców na przykrości i niepowetowane straty.

Z poważaniem
Tadeusz Cieśliński
zaprz. dost. win mszalnych.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik.
Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77.